

ŁOWIEC POLSKI

Dwutygodnik ilustrowany, poświęcony myślistwu, broni i hodowli psów myśliwskich.

Ogólnego zbioru Nr. 156.

№ 12. | Warszawa, 16 (3) czerwca 1905 r. | Rok VII.

Warunki prenumeraty i ogłoszeń na ostatniej stronie.



Polowanie na kaczki.

KAGANIEC DLA PSÓW.

Ze smutkiem przeczytaliśmy w pismach codziennych, że komisya, obradująca z ramienia miasta nad kwestyą psów miejskich, orzekła się za przywróceniem kagańców. Odtąd nasze biedne Lordy, Dyany, Filonki i Muszki będą znów wystawione na nieznośne męczarnie w chwili, kiedy ich dbali właściciele, chcąc im dać zażyć nieco ruchu i świeżego powietrza, wyprowadzają je na spacer. Przywrócono ten barbarzyński zwyczaj torturowania psów chyba tylko dlatego, że go stosowano i obecnie stosuje się w „krainie bojaźni Bożej" ze zwykłą Teutonom bezwzględnością. I w całem gremium komisyi znalazł się tylko jeden członek — dr. Malcz — który miał odwagę zaoponować przeciw temu nieludzkiemu i chybiającemu celu środkowi. Dr. Malcz, jako członek Towarzystwa opieki nad zwierzętami, kierował się przedewszystkiem uczuciem litości, a jako lekarz, znał niewątpliwie na tyle symptomata i przebieg wścieklizny, że mógł ocenić bezowocność stosowania takich środków.

Obowiązkowe używanie kagańców jest skierowane wyłącznie przeciwko propagowaniu się wścieklizny, względnie przeciw psom, mogącym się wściec. Pies zdrowy potrzebuje kagańca tylko w wyjątkowych razach, a mianowicie wtedy tylko, jeśli wrodzona złośliwość czyni go dla ludzi lub innych psów niebezpiecznym. Ponieważ prawo czyni odpowiedzialnym właściciela za wszelkie uszkodzenia na ciele lub odzieniu osób trzecich, spowodowane przez jego psa, więc każdy właściciel psa złośliwego będzie się starał z obawy kary, o trzymanie swego clewa na uwięzi lub sam mu kaganiec nałoży, bo w przeciwnym razie kieszeń jego ciężko odpowiedzieć może za lekkomyślne puszczanie psa bez należytych środków zabezpieczających. Tak więc wszelkie rozporządzenia, zniewalające do obowiązkowego nakładania kagańców psom, spacerującym po mieście, mają jedynie na widoku zabezpieczenie publiczności od psów wściekłych. Czy tą drogą unikniemy zupełnie, a przynajmniej zmniejszymy ilość wypadków pokąsań przez psy wściekłe, jest to rzeczą bardzo wątpliwą, jak to zaraz postaram się udowodnić.

Stosowanie kagańców, jako środka, zabezpieczającego od propagowania wścieklizny, powstało na podstawie błędnego przekonania, że wścieklizna została prawie zupełnie wytępioną w Berlinie na początku szóstego dziesiątka lat ubiegłego stulecia, dzięki powszechnemu, bo obowiązkowemu użyciu tego środka. Otóż, według raportu ówczesnego ambasadora francuskiego w Berlinie, p. de la Tour d'Auvergne, złożonego ówczesnemu, francuskiemu ministrowi spraw zagranicznych (w 1862 r.), wścieklizna zniknęła prawie zupełnie w Berlinie na długo przed obowiązkowem zaprowadzeniem kagańców, a przeciwnie—nazajutrz po zastosowaniu tego środka zdarzyło się kilka wypadków tej strasznej choroby. Rzeczony raport stwierdza, że, według zdania lekarzy weterynaryi z Instytutu weterynaryjnego w Berlinie, wścieklizna pojawia się peryodycznie i nabierając stopniowo coraz większej siły, dochodzi do punktu kulminacyjnego, na którym utrzymuje się przez czas pewien, poczem stopniowo słabnie i znika zupełnie, aby pojawić się znowu po dłuższym przeciągu czasu. Z tego wyprowadzić można wniosek, że zbawienna rola kagańców w walce ze wścieklizną bynajmniej dowiedzioną nie została, gdyż pojawienie się i znikanie tej choroby zależy od przyczyn tajemniczych, na które interwencya człowieka, jak dotychczas, wpływać nie jest w stanie.

Przejrzyjmy pokrótce symptomata wścieklizny w pierwszej fazie rozwoju tej fatalnej choroby. Pies staje się niespokojnym, ciągle porzuca swe legowisko, ugania się za muchami lub motylkami, a nawet pod wpływem halucynacyj — rzuca się na urojonego nieprzyjaciela, kłapiąc zębami w powietrzu. Jednocześnie występuje u niego żądza zjadania najrozmaitszych, postronnych przedmiotów, jak: żelazo, szkło, gałgany, ziemia, grzyby, nawet kał własny. Wreszcie przychodzi na niego straszny okres kąsania. Pierwsze padają psy ofiarą tej niepohamowanej żądzy gryzienia. Wściekły pies kąsa swych współrodzajowców, *milczkiem*, bez charakterystycznego warknięcia. Paroksyzmy te stają się coraz częstsze i gwałtowniejsze, zbliża się okres groźnego dla człowieka niebezpieczeństwa. Wówczas pies, jakby instynktem wiedziony, chcąc uchronić swych chlebodawców od niebezpieczeństwa, chyłkiem, przez nikogo nie zauważo-

---

Z POLOWAŃ
w Ameryce Południowej.

II.

Jaguar i puma.

(Dokończenie).

Ten pierwszy mój debiut w polowaniu na pumę znalazł powtórzenie w parę lat potem, a mianowicie w 1883 roku na terytoryum rzeczypospolitej Ekwadorskiej, w całkiem jednak innych okolicznościach. Bawiłem podówczas w majątku Paccha, należącym do przyjaciela mojego, p. Zambrano. Była to miejscowość, położona na jakie 7,000' nad poziomem morza, w części pokryta gęstym lasem, a w części pastwiskami górskiemi, na których pasły się liczne stada napół dzikiego bydła rogatego, oraz koni. W owym czasie zagnieździła się tam puma, która dotkliwe szkody wpośród młodzieży końskiej czyniła.

Pewnego dnia siedzieliśmy właśnie przy obiedzie, gdy nadbiegł zadyszany Indyanin z wiadomością, że on i dwaj jego towarzysze zagnali pumę na dość samotnie stojące, wielkie drzewo; tamci zostali na czatach, a on przybiegł dać nam znać. W jednej chwili byliśmy na nogach; szybko nabiłem swój pistonowy sztucer i wybiegliśmy przed dom. Podprowadzono dwa nieosiodłane konie; na jednego wskoczył syn gospodarza, don Scipio, na drugiego ja się wgramoliłem i pojechaliśmy w górę za szybko kroczącym Indyaninem; za nami pobiegł też piechotą drugi młody Zambrano, chłopak lat kilkunastu. Jechaliśmy bez drogi, wpośród dość gęstych krzaków. Na nieszczęście Scipio był dobrze urżnięty, co zresztą było jego stanem normalnym; przyspieszał więc ciągle marszu, wymachując wojowniczo wielkim nożem, „machete" zwanym, a służącym w południowej Ameryce do torowania sobie drogi. Spadek był miejscami bardzo stromy; jadąc więc na oklep, musiałem się dobrze trzymać za grzywę jedną ręką, gdyż w drugiej broń swoją trzymałem. Tak dojechaliśmy do szerokiego kanału irygacyjnego, który Scipio, jako doskonały jeździec, przesadził bez namysłu. Bojąc się spaść, oddałem swój sztucer małemu chłopakowi i zmusiłem konia do skoku. Gdym się znalazł na drugiej stronie, już mi Scipio w gąszczu ginął, więc, nie odbierając broni od chłopca, poganiałem konia, aby się w tym labiryncie krzaków i polanek nie zgubić; nakrzykiwałem tylko, aby chłopczyna spieszył za nami.

Po jakich dziesięciu minutach dojechaliśmy nareszcie do niewielkiej polanki, pośrodku której wznosiło się duże, rozłożyste drzewo, z konarami, poczynającemi się na nieznacznej od ziemi wysokości. U stóp tego drzewa oczekiwało na nas dwóch Indyan; tu więc drapieżnik znalazł chwilowe schronienie. Był

ny, wynosi się z domu i biegnie przed siebie przez ulice miasta, przez pola i lasy, kąsając wszystkie żywe stworzenia, jakie po drodze napotka.

Otóż wszystkim panom propagatorom i obrońcom kagańców powiedzieć można, że taki pies, który się chyłkiem z domu wynosi, napewno kagańca mieć nie będzie, — a to właśnie w chwili, kiedy ten kaganiec byłby najpotrzebniejszy.

Pies na ulicy nie wścieknie się ni ztąd ni zowąd, gdyż okres kąsania poprzedzić zawsze musi faza niepokoju i halucynacyj, którą czujny właściciel zawczasu dostrzedz może, aby przedsięwziąć środki zaradcze i psa nieszkodliwym uczynić, uwiązując go na łańcuchu lub zamykając do klatki. Cały więc sekret polega na tem, aby każdy właściciel mógł w porę postawić właściwą dyagnozę. Nie kagańcami więc zwalczać należy wściekliznę, bo to jest środek wątpliwej wartości i nieludzki, lecz propagowaniem wśród najszerszych kół, zarówno po miastach, jak i na wsi, sposobów poznawania objawów tej strasznej choroby w samem zaraniu jej rozwoju. Do tego posłużyć skutecznie może tylko wydanie popularnej broszury, napisanej przez specyalistę, i rozdawanie jej *bezpłatnie* w setkach tysięcy egzemplarzy, aby każdy właściciel psa, czy to mieszkaniec miasta, czy wsi, mógł łatwo w podejrzanych wypadkach przedsięwziąć środki ostrożności.

Na zakończenie przytoczę jeszcze jeden szczegół, wykazujący bezskuteczność użycia kagańców, jako środka w walce ze wścieklizną. Jak wiadomo, pies wściekły, pchany jakąś tajemniczą siłą, biegnie ciągle przed siebie i w tej swojej przedśmiertnej wędrówce przebywa niewątpliwie dziesiątki wiorst, zanim go choroba zmoże lub ludzie zabiją. Niewątpliwą więc jest rzeczą, a co zresztą sprawdzonem zostało, że psy miejskie, dla których kagańce mają być obowiązkowe, wynoszą się na wieś, gdzie rzadko rozsiane osady ludzkie czynią je mniej niebezpiecznemi, gdy przeciwnie, wściekłe psy wiejskie często wpadają do miast, siejąc w nich zarazek straszliwej choroby. I tu więc kaganiec w znacznym stopniu chybia swego celu.

Jan Sztoleman.

PRAWO ŁOWIECKIE W POLSCE

w wiekach średnich.

(Ciąg dalszy).

3. Urzędnicy łowieccy księcia.

Obaczmy przedewszystkiem, jaka była służba łowiecka księcia i w jaki sposób z jej pomocą wykonywano prawo łowów; księcia bowiem otaczała liczna rzesza urzędników i służebników, oddanych specyalnie łowiectwu, a było to wynikiem ówczesnego znaczenia jego dla życia ekonomicznego i rycerskiego. Cała tą hierarchia łowiecka miała na celu urządzanie łowów i dopomaganie w nich księciu, gdy ten chciał użyć tej zabawy, oraz ekonomicznie nierównie ważniejsze, dostarczenie zwierzyny dla dworu książęcego i rycerstwa, stojącego załogą po grodach. Słowa Galla [1]) pozwalają się nam domyślać już za czasów Bolesława Chrobrego, systematycznej organizacyi książęcego łowiectwa o doborowym personelu. Miało ono na celu właśnie zaopatrzenie w zwierzynę dworu książęcego i rycerstwa grodowego. W jakiem zaś znaczeniu pozostawała sztuka łowiecka, świadczy o tem owo ściąganie ze wszystkich krajów, najlepszych w swym fachu łowców przez Bolesława Chrobrego.

Często niejasnym i trudnym do rozróżnienia bywa w źródłach tytuł „*venator*". Odnosi się on bowiem równie dobrze do urzędnika książęcego, jak i do nic nie znaczącego, niewolnego, wchodzącego w skład służby łowieckiej. Dlatego należy z wielką ostrożnością zachowywać się przy określeniu charakteru osób, występujących w dokumentach. W polskiej terminologii mamy na oznaczenie pierwszego miano „łowczy" [2])—drugiego zaś „łowiec" [3]).

[1]) Habebat etiam aucupes et venatores omnium fere nationum, qui suis artibus capiebant omne genus volatilium et ferarum de quibus singulis tam quadrepedibus quam cotidie singula apponebantur fercula suis mensis. Mon. pol. I. str. 409.

[2]) Laurentius de Klobucech, lovchy Kod. Malop. I str. 130.

[3]) Louecz, Akta grodzkie i ziemskie. Tom XIII. zapiska 1627

on zupełnie izolowany, mogliśmy więc być spokojni, że nam nie ucieknie.

Zeskoczyliśmy szybko z koni i podszedłszy do drzewa, ujrzeliśmy, za wskazówką Indyan, głowę drapieżnika, którą ledwie wśród gęstych liści widzieć było można. Mieliśmy go, jak w matni. Krzyknąłem silnie na chłopaka, aby z bronią pospieszał i już w niezbyt wielkiej odległości usłyszeliśmy jego hopanie. Tymczasem Scipio, w którym wódka budziła wojewnicze uczucia, niecierpliwić się zaczął.

„Ja tam nie będę czekał na twoją broń—powiedział do mnie. — Pokażę ci, jak to na pumę idzie się z nożem". Zacząłem mu perswadować i znów krzyknąłem na chłopca, którego głos usłyszeliśmy tuż w pobliżu; jeszcze parę minut, a będę miał swój sztucer i szkodnika, jak wronę, na drzewie ustrzelę. Lecz tłomaczenia moje nic nie pomogły. Waryat, rozkazującym tonem zmusił jednego z Indyan, aby się piął na drzewo, a sam, w postawie wyczekującej, zajął miejsce pod samym pniem. Indyanin podciągnął się na drzewo i był już może w połowie wysokości do drapieżnika, gdy naraz usłyszeliśmy szelest, i zanim mogliśmy zdać sobie sprawę, z tego, co się dzieje, ujrzeliśmy pumę, jak z niepospolitą zręcznością skoczyła na gruby konar, znajdujący się tuż nad moją głową, ztąd na ziemię i w dwóch susach już była w gąszczu.

Wściekłość moja nie miała granic, bo trudno było znaleźć lepszą okazyę zabicia tego niebezpiecznego szkodnika, niż w tym wypadku. Dałem też ulgę swej złości, robiąc gorzkie wymówki Scipionowi, który stał teraz z miną głupią, z nożem, opuszczonym ku ziemi. Gdy puma ginęła nam w gąszczu, ukazał się właśnie mały Zambrano z moim sztucerem. Dwie minuty cierpliwości, a byłbym miał napewno piękne trofeum, pamiątkę na całe moje życie.

Puma ta była wielkości dużego doga ulmskiego, zatem znacznie mniejsza od tej, którą widziałem w Yurimaguas, co nie przeszkadzało bynajmniej, że w tej jednej miejscowości Paccha zagryzła w ciągu miesiąca 11 źrebaków. Gdy się stary Zambrano o głupim koncepcie syna swojego dowiedział, dał mu monit należyty.

Opowiadał mi pewien doskonały myśliwy, zamieszkały na skłonach nieczynnego od 100 lat wulkanu Tunguragua, że razu pewnego przydybał pumę w grocie, skąd uciec nie mogła. Myśliwy nasz nie miał z sobą żadnej broni, zaczął uderzać drapieżnika pałką po łapach. Zwierz nie bronił się bynajmniej, tylko tulił łapy pod siebie. Wypadek ten potwierdza najzupełniej obserwacyę Hudsona [1]), który podaje kilka przykładów, że puma, napastowana przez człowieka, nie stara się nawet bronić.

Jan Sztoleman.

[1]) Patrz artykuł „Puma czyli kuguar", drukowany w roku zeszłym w „Łowcu Polskim (Nr. 14, 15, 16, 17, 18, 19, 20, 21).

Na czele tej hierarchii łowieckiej stoi łowczy nadworny, zwany przez dokumenty *venator curiae regis*. W źródłach spotykamy zaledwie dwóch, imiennie wskazanych łowczych, noszących ten tytuł [1]), niewątpliwie jednak ukrywają się i inni tego stopnia pod nazwą krótką „venatorów“. Prawdopodobnie także nazwy tego rodzaju, jak *venator summus* na Szląsku [2]), lub *venator magnus* [3]), należy uważać jako jednoznaczne z *ven. curiae regis*, która jest najodpowiedniejszą. Ilość i rozmaitość nazw na oznaczenie urzędów łowczych, świadczy tylko, że tytulatura ich nie była ustalona, wskutek czego utrudnionem jest zoryentowanie się w tych urzędach.

Łowczy nadworny przebywał prawdopodobnie na dworze książęcym i miał powierzoną sobie, najogólszą administracyę książęcych łowisk. Przebywał on, prócz tego, z księciem na łowach, oraz przewodniczy zapewne nadwornej służbie łowieckiej księcia. Jako najwyższy łowiecki urzędnik, musi mieć także pewną władzę i nad innymi urzędnikami.

Drugim stopniem był urząd łowczego, który przebywał w grodach wojewódzkich. W grodach tych łowczy uzyskiwał zwykle większe znaczenie z powodu większej blizkości „wielkiego ołtarza“ dworu księcia i częstszego komunikowania się z nim. Istnienia urzędu tego *venator maior* [4]), jak go raz dokument nazywa, dowodzą okoliczności, że spotykamy nieraz w grodzie dwóch łowczych naraz. Trudno, ażeby na tym samym urzędzie dwóch naraz mogło się znajdować, niewątpliwie przeto muszą być między nimi pewne różnice hierarchiczne. I tak w Krakowie spotykamy łowczych Jakóba i Bogumiła w r. 1234, których nawet dokument jeden [5]) naraz wymienia. Tak samo w Kaliszu pomiędzy rokiem 1260 a 1269 występują w roli łowczych *comes Syxtus venator de Kalis* [6]) i *comes Szegata venator de Calis* [7]) równocześnie.

Stanowisko godności *venator maior* określają najlepiej dokumenta łęczyckie. Z końcem XIV wieku występuje tu Mściszko, czyli Mścisław, zwany raz tylko *venator*, to znów *maior venator Lanciciensis*, z dodatkiem tytułu *procurator et tutor prepositure Lanciciensis generalis*, księgi zaś sądowe łęczyckie [8]) zwą go *senior capitaneatus castri Lanciciensis* [9]). Zajmował on nader ważne stanowisko w grodzie i miał wpływ na ogół spraw, ziemi dotyczących [10]), nietylko zaś sprawy, ściśle administracyi łowieckiej dotyczące. Z tego też zapewne powodu pobiera on i część dochodów kasztelanii [11]). Jeden z jego następców na urzędzie nosi tytuł *generalis venator lanciciensis* [12]), zapewne równoznaczny z *venator maior*.

Wyższość faktyczna tego rodzaju łowczych objawia się także w tem, że mają oni zwykle dodanych sobie subwenatorów, o których niżej.

Wreszcie *venator castri* [13]) jest głównym typem urzędnika łowieckiego. Spotykamy go prawie w każdej kasztelanii, jako zarządzającego zapewne w obrębie tej kasztelanii łowiskami księcia. Źródła wprawdzie wymieniają łowczych niektórych tylko grodów kasztelańskich, pozwalają się jednak stąd domyślać, że łowczy ów musiał być i w innych równorzędnych grodach. I tak np. w Wielkopolsce spotykamy go w Poznaniu, Lądzie, Gnieźnie, Kaliszu, Starogrodzie [1]), Koninie [2]) i Zbąszynie [3]), a obecność w danym grodzie godności *venator maior* nie neguje obecności tamże *venator'a castri*. Tytuł jego brzmi zwykle *venator* z dodatkiem nazwy grodu, który był jego rezydencyą, a stolicą kasztelanii, a więc *venator cracoviensis*, *sandomiriensis* i t. p. Na Rusi spotykamy łowczego dopiero w XV wieku, i to jedynie w Przemyślu [4]).

Urząd łowczego bywa zaliczanym do *dignitates* [5]). Z racyi swego urzędu otrzymywał łowczy wynagrodzenie w dobrach ziemskich, nadawanych mu przez księcia do użytkowania: uposażenie to jednak było tylko czasowem i li do godności łowczego przywiązanem [6]).

W siódmej dziesiątce lat XVIII wieku spotykamy wypadek, że łowczy krakowski nosi tytuł *venator* de Kłobucko (*Clobutcsk*, *Clobucensis*). Tytuł ten mieli *comes Laurentius* w latach 1269 do 1270 [7]), a potem *comes Florianus* w r. 1290 [8]). Co mogło być powodem tego, wytłómaczenia w źródłach nie spotykamy. Być może chyba, że Kłobucko było najznakomitszym rewirem myśliwskim w ziemi krakowskiej.

Godność łowczego w dwóch ziemiach mogła być niekiedy połączoną w jednej osobie; połączenie to spotykamy w osobie Abrahama, który jest równocześnie łowczym mazowieckim i czerskim [9]).

Dr. Tadeusz Mańkowski.

(*„Łowiec“*). (*C. d. n.*)

[1]) Comite Swenthoslauo venatore curiae regie r. 1302 (KW. 850), tenże sam występuje gdzieindziej jako Swenthoslau venator rok 1298 (KW. 795) Paschoslaus venator curiae nostrae rok 1246 (KW. 256), Zauisa venatore curie r. 1264 (Ryszcz-Muczk.). T. II, LXXXVII.

[2]) Tschoppe-Stenzel. Urkundensammlung, 71.

[3]) Comite Floriano de Gravescino venatore magno r. 1334 (Kod. Wielkop. 1134).

[4]) Mscislaus maior venator Lanciciensis procurator et tutor prepositure Lanciciensis generalis. Ryszcz.-Muczk. II 380 r. 1399.

[5]) Kodeks Wielkop. 175.

[6]) Kod. Wielkop. 411 z r. 1264, ibid. 440 z r. 1269.

[7]) Występuje w latach 1260, 76, 77, 78, 79, 82 (Kod. Wielkop. 384—511).

[8]) Pawińskiego. Teki ks. łęcz.

[9]) Ibid. T. II, zap. 5372.

[10]) Ibid. T. II, 5583.

[11]) Księgi sąd. łęcz. II, 4703.

[12]) Stanislaus de Pelciska, generalis venator lanciciensis r. 1425 (Ryszcz.-Muczk. II, 410, 411).

[13]) Nec etiam venator castri aliquam potestatem habeat Kod. Wielkop. 322. K. Młp. XCIV r. 1254.

[1]) Comite Swanthomyro venatore de Starygrod rok 1279 (Kod. Wielkop. 486).

[2]) Nelascarzone venatore de Conin r. 1293. KW. 699.

[3]) Iarota venatore de Bansin r. 1253 (KW. 309).

[4]) Spotykamy tu w latach 1462 — 1498 łowczym Adama de Orzek. Akta grodzk. i ziemsk. T. XVI. W roku zaś 1463 venatorem jest Petrus de Radochoncze, a Adam de Orzek występuje podówczas bez żadnego tytułu. Czem to należy tłumaczyć — nie umiem powiedzieć.

[5]) Occasione cuiusdam iuris... ad eandem dignitatem venatoriam pertinentis K. Wielkop. 1687. Ryszcz.-Muczk. T. II, 852.

[6]) Villa Sowy que est quidem nostri venatoris, ubi dictus Stephanus castellanus de Crobia et sui antecessores venationem habuerunt, ...damno predicto s. pro placito venari seu locari. Kod. Wielkop. 549.

[7]) Kod. Malop. 2, 86, 130.

[8]) Ibid. II 180.

[9]) Ryszcz.-Muczk. I nr. 129 roku 1288. Abraham venatore Mazoviensi et Czyrnensi

WIKTOR STEPHAN.

KUROPATWA.

(*Ciąg dalszy*).

Kuropatwy należą do ptaków niewybrednych i powiedzieć można, wszystkożernych. Myliłby się ten, ktoby sądził, że kuropatwy żyją przeważnie ziarnem, przeciwnie, liczne badania wykazały, że nawet w czasie żniw i siejby, ziarno nie jest głównym składnikiem pożywienia.

Po za okresami wspomnianemi ziarna w żołądku zgoła nie znaleziono.

Nasuwa się tedy pytanie, czem się właściwie żywią kuropatwy? Odpowiedź na to pytanie podzielić wypada na cztery pory roku i strefy, które kuropatwa zamieszkuje. I tak: na wiosnę żywią się kuropatwy przeważnie młodemi pędami soczystych chwastów i ich nasionami, o ile są na wierzchu i leżą nie-

przykryte; coraz bliżej lata, kiedy ożyje świat owadów, żywią się przeważnie owadami; w jesieni jest pożywienie kuropatw najróżnorodniejsze, i w tym właśnie okresie pewną część zawartości żołądka stanowią ziarna zbożowe; w zimie atoli, o ile kuropatwy zostawione są same sobie, zawartość żołądka składa się przeważnie z listków ozimin i jagód różnorodnych krzewów. Jagody krzewów nęcą kuropatwy do sadów i parków, szczególnie podczas wysokich śniegów, to też w tym czasie trzymają się one zawsze w ich pobliżu. Gdzie brak parków i ogrodów, kuropatwy gromadzą się opodal zagród włościańskich przy stodołach i t. p., a bywają wypadki, że przyciśnięte głodem, zapędzają się nawet na podwórza siedzib ludzkich.

Pisklęta kuropatw żywią się w pierwszych dniach życia przeważnie poczwarkami owadów, t. zw. mrówczemi jajami (t. j. poczwarkami), muszkami i t. p.; w miarę wieku lowią starki dla młodych większe owady, ślimaki lub gąsienice, i te dziobem dla nich rozdrabniają; następnie młode lowią już owady samodzielnie i wreszcie kiedy się do żniw dochowają, żywią się tem wszystkiem, czem się żywią starki.

Najtrudniejszą porą dla wyżywienia się kuropatw jest zima, atoli nie z powodu zimna, gdyż znoszą je one bardzo dobrze, ale z powodu wysokich śniegów, które, jeżeli się przydarzą, pozbawiają kuropatwy wszelkiego pożywienia, nie mogą się bowiem do ozimin dogrzebać i jeżeli człowiek nie przyjdzie wówczas z pomocą, giną nierzadko śmiercią głodową.

W nocy, jak wiadomo, kuropatwy nie żerują, równocześnie jednak ze wschodem słońca, udają się na miejsca, gdzie się spodziewają żeru, tam żerują pewien czas, a nasyciwszy się, wygrzewają się na słońcu lub jeżeli to jest w lecie, kąpią się w piasku, jak ptactwo domowe. Po południu, gdy już słońce nie tak przypieka, żerują kuropatwy po raz drugi, a równocześnie z zachodem słońca udają się na spoczynek.

W zimie, kiedy żywności jest mniej, żerują kuropatwy prawie przez cały dzień. Niejednokrotnie zające wyświadczają przysługę kuropatwom przez odgrzebywanie śniegu do ozimin, na których w ciągu dnia kuropatwy zwykle przebywają.

Jeżeli w okolicy są ciepłe smugi, t. zw. oparzeliska, które i w zimie nie zamarzają, to kuropatwy chętnie w pobliżu zimę przepędzają.

Kuropatwy żyją w monogamii, czyli ściśle parami. Stadko, które zwykle należy do jednej pary starek (wyjątkowo bowiem i tylko w takim wypadku łączą się dwa lub kilka stadek razem, jeżeli starki jednego zginą w jakikolwiek sposób, więc młode, pozbawione opieki i przewodników, chcąc, nie chcąc, łączą się z drugiem), trzyma się razem od czasu lęgu przez zimę do wiosny. Kiedy nastaje cieplejsza pora, stadko „idzie“ w pary, co u nas przypada zwykle na koniec lutego lub początek marca; zdarza się atoli, że po cieplejszych i więcej słonecznych dniach nastanie przez pewien czas ponowna zima (co w naszym kraju bywa prawie zwykle), — w takim razie łączą się pary ponownie w stadka; kiedy jednak śnieg zginie, kuropatwy z powrotem rozbijają się w pary. Kogut oblicza pozycyę, którą za wygodną uważa, i tam się z kurą osiedla.

Spokój dobranej pary byłby niczem nie zamącony, gdyby nie okoliczność, że koguty liczebnie w stadkach zwykle przeważają. Pojedyńcze, osamotnione koguty błąkają się po polach, a natrafiwszy na parę, próbują odbić prawowitego koguta.

Niestety, naturalnym biegiem rzeczy, zwykle mocniejszy wręcz ze stadka kurę uprowadza, więc i walka kończy się zazwyczaj ze szkodą napastnika.

Koguty walczą podobnie, jak koguty kur domowych, nigdy jednak do takiego wzajemnego krwawienia się, jak u domowych, nie dochodzi.

Podczas bójki, trzyma się kura na uboczu i zachowuje się biernie. Pomimo łączenia się w pary i ciągłego rozmnażania przeważnie w rodzinie, zwyrodnienia u kuropatw dotąd nie zauważono.

Czy raz dobrane indywidua trzymają się razem przez całe życie, o tem i Brehm stanowczego zdania nie wypowiada, zwraca jednak uwagę na okoliczność, że kuropatwy, dobrane w parę, usuwają się chętnie w zacisze, aby uniknąć walki i jakiegokolwiek nieporozumienia.

Ostre i śnieżne zimy wywierają bardzo ujemny wpływ na rozmnożenie kuropatw. Po ciężkich zimach niosą kuropatwy zwykle mniej jaj. Mokre wiosny wpływają również bardzo ujemnie na rozmnożę — raz dlatego, że kuropatwa w drugiem gnieździe znacznie mniej jaj znosi, a powtóre dlatego, że jeżeli ląg zbytnio się opóźnił, nie wyrastają kuropatwy przed zimą dostatecznie i wycieńczone brakiem dostatecznego żeru, giną często całemi stadkami.

Stosownie do wiosny, zakładają kuropatwy gniazda nieco wcześniej, lub później, zwykle jednak z końcem kwietnia lub w pierwszych dniach maja. W obiorze miejsca na gniazdo, kuropatwy są niewybredne i często spotkać można gniazda na miejscach zupełnie niestosownych. Rzadko kiedy zakładają kuropatwy gniazda pod osłoną krzewów lub w innem ukryciu, najczęściej zaś trafia się na gniazda w koniczynach, zbożach, lub nawet łąkach z wysoką trawą, oraz cięciach czyli zrębach lub na skraju lasu.

Gniazdo kuropatw jest bardzo proste: jakiekolwiek zagłębienie i kilka miękkich ździebeł wystarczy zupełnie do przygotowania gniazda.

(C. d. n.)

PRZEPIÓRKA.

(Krótka monografia, podług Prévôt - Schenklinga i innych źródeł).

Do najbardziej interesujących mieszkańców pól zbożowych należy bezwarunkowo przepiórka. Oczywiście, że ptakowi temu niepodobna się dostatecznie przypatrywać na swobodzie; uczynić to można snadniej, gdy przepiórka przebywa w klatce, tembardziej, że w niektórych krajach należy do „mody“ więzienie tego ptaka w zamknięciu. W tym celu istnieją tam nawet bardzo rozpowszechnione, specyalne „domki przepiórcze“.

Przepiórka (*Coturnix*), rodzaj ptaków grzebiących, różniący się od kuropatw lotką pierwszą najdłuższą i bardzo krótkim ogonem. Są to ptaki drobniejsze od kuropatw, po większej części wędrowne. Pisklęta zostają krótko przy matce, samiec nie bierze żadnego udziału w pielęgnowaniu potomstwa. Znanych jest około dziesięciu gatunków, rozmieszczonych na starym lądzie. Jedyny gatunek europejski, *C. dactylisonans*, u nas przez lato pospolity i powszechnie znany z właściwego sobie głosu, który przez całą wiosnę wydaje, jak i z mięsa, wysoko cenionego. Przed odlotem jest najtłustszy i najwięcej poszukiwany.

Ptak ten, z rzędu kur, rodzaju kuropatw, jest znany głównie w pięciu następujących gatunkach: 1) przepiórka plamista (*Perdix striata*), 2) przepiórka właściwa (*P. coturnix*), 3) przepiórka sztrychowana (*P. textilis*), 4) przepiórka jarzębata (*P. cambayensis*), 5) przepiórka kasztanowata (*P. sinensis*). Myśliwi polscy mówią o przepiórce, że „bije“, czyli wydaje głos, albo, że „zwabia“.

Na starym lądzie istnieje bardzo niewiele krajów, w których nie przebywa wcale przepiórka. W Europie znajduje się tam wszędzie, gdzie są pola pszeniczne, sięgając aż do Szwecyi; dalej jest w całej Afryce, w Syryi, Persyi, Natolii (Azyi mniejszej), Tataryi (Azyi środkowej), w Syberyi południowej i Chi-

nach; najobficiej spotykamy je zawsze w krajach południowych. W Europie środkowej wybiera sobie przepiórka rozległe równiny zbożowe, a gniazda buduje na zagonach grochowych, między pszenicą, rzadko kiedy w zbożu jarem, a jeszcze rzadziej śród trawy łąkowej. Dla Europy środkowej przepiórka jest ptakiem wędrownym, który prawie nigdy przed majem się nie zjawia, a często odlatuje znowu już w sierpniu.

Krótko po przybyciu, samczyk zaczyna wydawać znany głos, wabiący do parzenia. Brzmi on rytmicznie, jak daktyl (miara, czyli stopa) w prozodyi greckiej i łacińskiej, używany także w nowożytnych wierszach miarowych, a składający się z jednej długiej i dwóch krótkich zgłosek. Daktyl ten ma przegrywkę, poprzedzającą „wurra". Temu daktylowi ptak zawdzięcza swą nazwę naukowo-zoologiczną (*Coturnix dactylisonans*). Samiczka na to odpowiada: „*bri brib*".

Dźwięki te tłómaczą sobie rozmaicie przedstawiciele różnych narodów. Polacy słyszą w wołaniu przepiórki wyrazy: „pójdźcie żąć", co znana poetka, Marya Ilnicka, uwieczniła w jednej ze swych popularnych piosenek. W Turyngii, której płaskie, obfite w zboże równiny, przepiórki szczególnie sobie upodobały, tłomaczą sobie wołanie przepiórki rozmaicie; jedni mówią, że woła: „*Sechs Paar Weck!*" (Sześć par precz! (?)), albo „*Tritt mi nit!*" (Nie depcz mnie!) i wreszcie „*Bueck den Rueck!*" (Schyl barki!); w ostatnim okrzyku widzą przypomnienie dla leniwych robotników polnych (coś w rodzaju polskiego „Pójdźcie żąć!"). Wśród katolików niemieckich wytłómaczono sobie okrzyk: „*Wurra Pick-werwick*", jako „*Maria, bitt' fuer uns!*" „*Bitt fuer uns*" (Maryo módl się za nami! Módl się za nami!). W uszach średniowiecznych mieszkańców klasztorów, którzy posilkowali się głównie łaciną na piśmie i w mowie potocznej, okrzyk przepiórki brzmiał: „*Dic cur hic?*" (Powiedz, czemu tu jesteś?). We Francyi przypisują samczykowi przepiórki dar proroczy, jakim, według legendy, odznacza się znowu gdzieindziej kukułka. Przepiórka-kogut informuje tam dziewczynę, spragnioną męża, o liczbie lat, które jeszcze upłyną, zanim się zjawi oblubieniec. Ustawiczne wołanie przepiórki ma wróżyć w następstwie nieurodzaj, natomiast gospodarz z Łużyc serbskich jest pewny, że jego pola grad nie nawiedzi, gdy w niem gnieździ się przepiórka.

Dopiero koło św. Jana przepiórka robi przygotowania do budowy gniazda. Odznacza się ono prostotą iście spartańską; stanowi bowiem wilgotne zagłębienie w ziemi, wyścielane kilku źdźbłami. Skromne gniazdo składa się z 8 do 14 jaj stosunkowo dużych, kształtu gruszki, które różnią się bardzo ubarwieniem. Tło szaro-żółte jest upstrzone mniej lub więcej gęsto, nieprawidłowemi centkami oliwkowego koloru. Pozatem jaja wyglądają, jakby powleczone pokostem i lakierem, a nierzadko nawet, jakby posmarowane jeszcze mlekiem wapiennem.

Wylęgująca samiczka siedzi bardzo mocno i pada przeto bardzo często ofiarą kosy żniwiarskiej. W tymże czasie samczyki walęsają się po polu, szukając przygód miłosnych. Jeżeli samiczka nie chce się poddać ich chuciom, to obchodzą się z nią bardzo źle. Szał lubieżny kogutów sangwinicznych posuwa się tak daleko, że są gotowe nieraz parzyć się z jakimkolwiek innym ptakiem. W czasie słomianego wdowieństwa zdarzają się też między niemi najzażartsze walki, które trwają nierzadko do ostatniego tchnienia. Ta odwaga waleczna samczyków-przepiórek była już znana starożytnym, a Solon w Atenach urządzał często walki przepiórek, aby tem podniecić i rozpalić odwagę przypatrujących się młodzieńców. W innych miejscowościach również się zachwycano walkami przepiórek, np. w Italii południowej, a szczególnie w Neapolu. W Chinach są także znane takie walki. Jeden z prefektów Egiptu starożytnego, Crotes, miał być tak zachwycony sławą, jaką się cieszył szampion przepiórczy, że kupił koguta za wysoką sumę i — zjadł go.

(*Dok. nast.*)

NOTATKI MYŚLIWSKIE Z INDYJ

przez

Józefa hr. Potockiego.

(*Ciąg dalszy*).

4, 5 i 6 kwietnia. Wielki tydzień — niema polowania. Święta wielkanocne się zbliżają, pierwszy raz w życiu mi się zdarza, spędzać je hen za morzami, tak daleko od kraju i domu.

Korzystam z wolnego czasu, by zwiedzić okolice Hayderabadu, ciekawości miasta i wszystko, co zwiedzenia godne.

Tuż za domem pułkownika Newilla rozpoczyna się t. zw. „kamienna pustynia"; wzdłuż i wszerz, na kilka mil przestrzeni, ziemia pokryta erratycznemi głazami ciemnego granitu. Ogromne bryły, to okrągłe, jak olbrzymie kule, to ociosane w czworobok, jakby ludzką ręką, to koniczne lub spiczaste, piętrzą się w najdziwniejszych kształtach, jedne na drugich; nieraz wielki głaz na małym, fantastyczne tworząc ściany i zasłony, jakby ruiny jakiegoś miasta olbrzymów. Tak musi wyglądać Arabia skalista. Ponuro tu i martwo, gdzieniegdzie mizerna palma w szczelinie skały wyrasta, lub w dolince srebrzy się małe jeziorko i nad niem pasąca się trzoda bawołów pusty krajobraz ożywia.

Wpośrodku kamiennej pustyni leży muzułmańskie cmentarzysko, po za tem ogromna, jak step, równina, zielone łany ryżu, w oddali na horyzoncie sinieje pas ciemnej dżungli.

Stanąłem na wzgórku, by objąć okiem ten dziwny krajobraz; słońce miało się ku zachodowi, z miasta zbliżał się właśnie ku cmentarzowi orszak pogrzebowy. Na przedzie, na czerwonem suknem przykrytych noszach, nieśli zwłoki nieboszczyka, za niemi posuwał się wolno orszak brodatych muzułmanów piechotą i konno. Niebawem znikli za skały załomem.

Wieczór był pyszny, jak tylko na dalekim Wschodzie podziwiać można; chwila nim słońce się skryje, krótka, lecz cudowna, gdy cały horyzont jaśnieje wokoło, we wszystkich tęczy kolorach, w złocistym blasku zachodzącej kuli ognistej. Jeszcze chwila światła, ostatni odblask fioletowej smugi na niebie, i szybko zmrok zapada. Nie mogłem oczu oderwać od tego obrazu! W tej chwili wracał orszak z pogrzebu, jechali cicho, w milczeniu pogrążeni, białe turbany jaśniały pomiędzy ciemnemi skałami; słychać było tylko krok i parskanie koni, w oddali z minaretu dolatywał przeciągły głos muezzina, wołającego wiernych proroka wyznawców do wieczornej modlitwy.

Prócz angielskiego świata, liczne jest w Hayderabadzie towarzystwo krajowców, z dygnitarzy rządu i dworu Nizama, oraz bogatych, „muzułmańskich panów" złożone. Jedyne tu miejsce w całem imperyum indyjskiem, gdzie dwa światy się do siebie zbliżyły, a raczej, gdzie Anglicy tubylców do swego grona przyjąć raczyli.

Bywają u siebie, w angielskim klubie muzułmanin lub Parzis siedzi obok Anglika; wystawne obiady i wieczory u miejscowych władyków oba światy jednoczą. Powtarzam, że jedyne to miejsce w Indyach, gdzie asy-

milacya towarzyska jako tako jest widoczna, zresztą bowiem po innych miastach, żyją jedni od drugich chińskim murem przegrodzeni i Anglicy krajowców zdaleka od siebie trzymają; dosyć powiedzieć, że w bombajskim klubie nie przyjęto na członka, tureckiego, jeneralnego konsula, gdyż jest mahometaninem i nosi fez. Wygląda to nieprawdopodobnem, a jednak ostatni fakt nie dalej jak w roku bieżącym miał miejsce;—dowód nieumiejętności obchodzenia się z ludźmi ze strony Anglików i gruby błąd ich nieasymilicyjnej polityki.

Ważną rolę w tutejszem towarzystwie odgrywa dworska kamaryla, zgraja rozmaitych dygnitarzy dworu Nizama, intrygantów i łgarzy, którym życie schodzi na kopaniu dołków jedni pod drugimi.

Świat to niewątpliwie zajmujący i pod względem obrazu politycznych, krajowych stosunków ciekawszy od wszystkiego, co dotąd w Indyach widziałem. Miałem sposobność poznać, a nawet bliżej zaznajomić się z kilkoma wybitniejszemi osobami wyższego, tubylczego świata; nierzadko spotkać w nim można ludzi nader rozumnych, wrodzonym sprytem obdarzonych, mających dziwnie jasne i trafne o stanie rzeczy pojęcia. Wszyscy mówią po angielsku, kilku nawet w Europie się kształciło, wogóle jednak o europejskich stosunkach słabe mają wyobrażenie, o jednej Anglii coś wiedzą, połapali dużo z jej cywilizacyi i zwyczajów, w gruncie zaś pozostali tem, czem byli ich ojcowie. Jedyne państwo po Anglii, o którem wiedzą, mówią i skwapliwie niem się zajmują—to Rosya. W całych Indyach „Urussy“ (Rosyanie) są znani, a krajowa prasa w każdym niemal numerze zajmuje się krokami i postępowaniem Rosyi w Centralnej Azyi. Urok i prestige Rosyi w Indyach jest ogromny; nigdzie potęga północnego cesarstwa nie jest otoczona jaśniejszą aureolą niezwyciężonej siły, niż w Indyach. Szczególnie w ostatnim lat dziesiątku po tryumfach krwawych pochodów Skobelewa, zabłysnęła sława Rosyi w całym blasku; niemniej kolej Samarkandzka, przechodząca dziś przez ruskie prowincye do serca Azyi, dokąd temu lat 15 Europejczyk z narażeniem życia ledwo się mógł przedostać, gdzie miejscowość, jak Merw i Geok-Tepe, uchodzące przez długie wieków szeregi za fortece niemożliwe do zdobycia, zeszły dziś na skromne stacyjki kolei jenerała Annenkowa, wszystko to razem przyczyniło się niemało do rozpowszechnienia w całym Hindustanie sławy ruskiego oręża i potęgi ruskiego cesarstwa. Merw uchodził za klucz Heratu, w Heracie „wrota do Indyi“, obecnie granica Rosyi, tuż pod Heratem się ciągnie, nie można się więc dziwić, że ludy tego kraju z zajęciem na północ spoglądają.

W kraju, a raczej na kontynencie tak różnoplemiennym, jak Hindustan, z tak różnych, nieraz przeciwnych sobie żywiołów złożonym, gdzie wrodzona nienawiść ludów o różnych religiach, narodowościach i zwyczajach, o miedzę od siebie mieszkających, a czasem zupełnie zmieszanych, w ciągłym jest fermencie, gdzie dwory krajowych władyków tworzą ogniska nieustających intryg, wzajemnych zawiści i rodowych niesnasek, gdzie, jednem słowem, to wszystko, co wymieniłem, w grę wchodzi, tam muszą od czasu do czasu powstawać głosy niezadowolenia z obecnego status quo, nurtować ukryte chęci zmiany obecnego systemu, utrzymywanego silną łapą wielkobrytańskiego lwa, lecz, jak już raz w ciągu niniejszych notatek wspomniałem, sami malkontenci nie są w stanie określić, jakiej mianowicie i na co zmiany żądają. Pomimo to jednak, daleko ztąd jeszcze do zdania, z którem nieraz w ruskiej prasie spotkać się można, że „w Indyach miliony nieszczęśliwych ofiar, jęczących w jarzmie angielskiej niewoli, spogląda z niecierpliwością i nadzieją na północ, w oczekiwaniu oswobodziciela, który ma ich z niewoli oswobodzić“. Kto tylko o stanie rzeczy w Indyach ma jakie takie pojęcie, ten sumiennie powyższego zdania na seryo nie weźmie.

Ośmdziesiąt procentów ludności Hindustanu, t. j. Hindusów, absolutnie żadnej zmiany sobie nie życzy, ani o niej myśli, a reszta o tyle tylko chyba, o ile silniejszy chciałby mieć możność i wolność zduszenia słabszego dla własnej korzyści, czego dziś pod angielskim rządem uczynić nie może.

(*C. d. n.*).

POLOWANIE w TURCYI EUROPEJSKIEJ
i krajach sąsiednich.

Przez

Adama Czajkowskiego.

(Z rosyjskiego).

(*Ciąg dalszy*).

Okolice Konstantynopola są jeszcze dość bogate w zwierzynę, lecz nie bliżej, jak o 15 do 20 wiorst, od miasta. Wewnątrz zaś tego promienia nie można znaleźć ani jednej sztuki czworonożnej lub skrzydlatej; wszystko tam na czysto wystrzelane przez licznych myśliwych z Pery, a szczególniej greków.

Bażanty można spotkać dopiero o jakie 5 lub 6 wiorst za wsią Bujuk-Bere nad Bosforem, w której to wsi znajdują się rezerwoary, zaopatrujące stolicę w wodę. Dla zapobieżenia parowaniu, zabronionem jest surowo rąbać w tej okolicy lasy, które też są doskonale zakonserwowane. Lasy te ciągną się do brzegów morza Czarnego, a na północy łączą się przez zarośla, krzaki i gąszcze z górami Strandża, także porosłemi gęstym, dębowym lasem. Cała ta górzysta miejscowość stanowi przedłużenie nadmorskiego łańcucha, ciągnącego się od doliny Burgosu nad brzegiem morza i zakończonego wysokiemi wzgórzami, obejmującemi cieśninę Bosforu. Można stanowczo twierdzić, że tylko temu niewysokiemu, ale lesistemu łańcuchowi, Kontantynopol zawdzięcza ilość wody dostateczną do napełnienia rezerwoarów około wsi Belgradu, Pyrgosa i innych, zkąd już rurami spływa ona do stolicy.

Lasy belgradzkie i sąsiednie obfitują w sarny; dziki włóczą się w nich całemi stadami; również bardzo tu wiele wilków i to bardzo niebezpiecznych, co jest tem dziwniejsze, że w Turcyi wogóle wilki nigdy nie napadają na ludzi. Mieszkańcy nadbrzeżnych wiosek często uskarżają się na rozboje, dokonywane przez wilki, i objaśniają je przyzwyczajeniem do ludzkiego mięsa. Wiadomo, że na morzu Czarnem często szaleją burze, czyniące wejście do Bosforu bardzo niebezpiecznem, w bliskości zaś niema ani zatok, ani portów, do których mogłyby się chronić mniejsze statki nadbrzeżnej żeglugi. Morze wyrzuca corocznie na brzeg znaczną liczbę trupów zatopionych marynarzy, a wilki zaprawiają się na nich do ludzkiego mięsa.

Pewnego razu zimą, pojechałem zapolować na bażanty za belgradzki las, w stronę jeziora Derkos, do miejscowości, odległej o 20 wiorst od Konstantynopola. Polowanie tak mię zajęło, że już nastąpił zupełny zmierzch, a od najbliższej wsi byłem bardzo daleko; postanowiłem więc przepędzić noc nad brzegiem jeziora, w chacie, zajmowanej przez dwóch kozaków, niekrasowców. Religijne przepisy zabraniają niekrasowcom, nawet w czasie pokoju, zajmować się rolnictwem lub hodowlą bydła; wolno im tylko łowić ryby. Z tego powodu kozacy wydzierżawiają jeziora, położone w bliskości stolicy, jak Derkos i obydwa Czekmedże; w Azyi Nikomidyjskie, Sabandża i inne, a nieraz zapuszczają się nawet do Syryi i Armenii. Dla zajęcia się rybołówstwem kozacy dzielą się na

robocze grupy (article), z których każda ma swoich własnych: kierownika, pisarza i kasyera. Dla rozdzielenia wydzierżawionych wód między grupy ciągną losy; po ukończeniu zaś połowu, cały dochód ze sprzedaży ryb łączą razem i dzielą równo między wszystkich uczestników. Dwaj kozacy, zamieszkujący chatę, do której się schroniłem, stanowili straż; reszta ich towarzyszy osiedliła się w sąsiedniej wsi. Nadmienić wypada, że w owym roku zima była niezwykle surowa i jezioro zamarzło prawie na całej powierzchni. W nocy kozacy rozbudzili mnie wiadomością, że stado wilków podchodzi do chaty. „Żeby tylko nie napadły, trzeba się mieć na ostrożności“, mówili oni. Wlazłem na dach, a raczej na płaskie nakrycie chaty, z którego rybacy pilnują swych przyrządów i przy blasku księżyca dostrzegłem rzeczywiście gromadę wilków, złożoną przynajmniej z dwudziestu pięciu sztuk. Wilki były w odległości zaledwie kilkuset kroków i szły nie w kupie, lecz rozciągnięte, jak tyralierzy, po linii prostej. Prawdę powiedziawszy, widok ten podziałał na mnie wcale nieuspakajająco, a to tembardziej, że kozacy na dwóch mieli tylko jedną fuzyę. Wilki tymczasem, nie doszedłszy do chaty na sto kroków, zatrzymały się, zebrały w kupę i po kilku minutach jakby narady, obróciły się do nas tyłem i powędrowały w kierunku sułtańskich owczarni na wzgórza Eledżyk-Mandrassi. Następnego dnia, polując, podszedłem do jednej z owczarni i dowiedziałem się, że w nocy napadły na nią wilki i zadusiły kilka psów i wiele owiec.

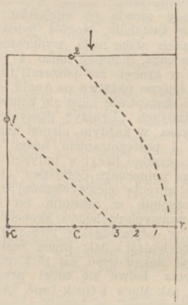
Dolina, leżąca około S. Stefano, sławną jest z obfitości przepiórek w czasie przelotu wiosennego. Przeloty te nigdy nie zawodzą, odbywają się bardzo regularnie i dlatego też corocznie na wiosnę cała dolina napełnioną jest myśliwymi. Opowiadają, jakoby Grecy, niemający psów, polują po dwóch dla łatwiejszego wypędzania ptaków. Używają do tego, sznura, długiego na kilkanaście kroków; obydwaj myśliwi przywiązują końce sznura, jeden do prawej, a drugi do lewej nogi, rozchodzą się na długość sznura, a postępując naprzód i włokąc go po trawie, wypłaszają przepiórki. Zdaje mi się, że w podobny sposób nikt nie poluje i że wymyślono tylko tę bajeczkę dla ośmieszenia greków za bezustanną kanonadę do biednych, bezbronnych ptaszków w czasie całego trwania wiosennego przelotu. Ja przynajmniej nigdy nie widziałem polowania ze sznurem[1]).

(*Dok. nast.*)

Polowanie ze pskowianami.

(Ciąg dalszy).

Mając zamiar w przyszłości opisać i wyegzaminować niektóre typowe i najbardziej zajmujące wypadki pskowskich łowów, obecnie dla wyjaśnienia powyższych uwag załączam rysunek, na którym znajdziemy najprostszy wypadek, powtarzający się często z bardzo małemi zmianami, a mianowicie ten, w którym miot jest kwadratowy, mierzący około 800 kroków w każdym boku. Cała knieja pokryta jest jednakowym lasem i otoczona z trzech stron takimże drzewostanem, gdy do czwartego boku przylega pole. Wiatr—w kierunku strzałki. Skład polowania: trzech myśliwych, dwóch pskowian, dwóch pomocników (obławników) i trzy furmanki. Pskowski rozkład uczestników będzie następujący: stanowiska urządza się na linii od strony pola (Nr. 1, 2 i 3) w odległości 50 kroków jedno od drugiego, jeśli las w tem miejscu jest gęsty; gdy zaś ta część kniei jest rzadka, stanowiska można usunąć na 100 kroków, lecz w takim razie na samym rogu od pola należy zawiesić straszaka (np. kożuch). Odległość stanowisk pomiędzy sobą określa się możliwością dobrego strzału i nie powinna nigdy przewyższać 100 kroków. O 150 do 200 kroków od Nr. 3 należy postawić obławnika (*c*), którego obowiązkiem jest stać na miejscu, robiąc nieco hałasu; poświstuje, klaszcze w dłonie, lecz, broń Boże, nie krzyczy. Jest to jedno z najważniejszych miejsc i dlatego należy postawić tam sprytnego człowieka, najlepiej pskowianina, gdyż zbytni hałas może zwrócić zwierza w tył, a niedostateczny — pozwoli zwierzowi przerwać się przez lewe skrzydło poza donośnością strzału Nr. 3. Siłę hałasu należy dostosować do pogody i rodzaju lasu: w świerkowym lesie, przy okiści, słaby hałas ginie już w odległości kilkudziesięciu kroków, szczególniej podczas odwilży. Przeciwnie zaś, w czarnym lesie, nawet w bardzo zwar-



tym, z obniżonemi witkami, głos słychać bardzo daleko. Na drugim końcu linii należy postawić drugiego obławnika (*k*), który krzyczy, stojąc na miejscu. Jeśli to jest człowiek sprytny, to lepiej, żeby on się zwolna posuwał do *c*, trzymając się równej linii ze pskowianami. Pskowianie posuwają się od 01 i 02 po liniach, oznaczonych punktami. Od pola z prawej strony pola stawia się furmanki.

Przy takim rozkładzie pędzenia, zwierz zawsze wyjdzie na stanowisko; wszystko jest jedno, gdzie on leży—pędzenie zawsze popchnie go do pola, a ponieważ nie ma on ochoty wyjść tędy (szczególniej, że tam stoją konie), więc brzegiem lasu pójdzie na stanowisko. Przy większej ilości stanowisk, kąt pędzenia będzie się zbliżał do prostego; przeciwnie, jeśli miot jest wydłużony ku lewemu, kąt pędzenia będzie ostrzejszy.

Wyjaśniwszy główne zasady pskowskiej obławy i wziąwszy za przykład najprostszy wypadek, w przyszłości postaram się dać kilka bardziej skomplikowanych pędzeń. Jak widać z przytoczonego powyżej przykładu, do prawidłowego rozkładu pskowskiego pędzenia niezbędnem jest „ścieśnienie“ (*prižim*), jak go nazywają sami pskowianie, t. j. obecność takiego boku, który łatwo obronić od przerwania się zwierza. Nie zawsze jednak zwierz leży w takich warunkach, ażeby można było korzystać z naturalnego ścieśnienia. W przyszłości postaram się objaśnić, jak należy postępować w takim razie, jeśli miot znajduje się wpośród jednolitej kniei.

[1]) Opisany sposób polowania ze sznurem, praktykowany bywa przez rosyjskich włościan, szczególniej przy wyszukiwaniu jaj kaczek i innego ptactwa błotnego! Miliony jaj, często już zalężonych, ginie tym sposobem corocznie. (*Przyp. tłóm.*)

II.

Objaśniwszy uprzednio ogólne zasady pskowskiego pędzenia na przykładzie najprostszym, mam zamiar wyegzaminować teraz wypadek najtrudniejszy, a mianowicie ten, w którym miot otoczony jest jednolitym lasem, a wtedy zobaczymy, w jaki sposób, wyłożona powyżej reguła, stosuje się w tym razie.

Weźmy np. taki sam miot 800 kroków w kwadracie, przy tym samym kierunku wiatru, lecz otoczony ze wszystkich stron lasem. Zwrócić tylko muszę uwagę, że bierzemy tu przykład niemożliwy, a niemożliwy dlatego, że po pierwsze wilki prawie nigdy nie zalegają w jednolitej knieji, gdzieby w pobliżu nie było drogi, poręby, linii lub pola: a powtóre dlatego, że las rzadko kiedy jest jednolity. Tylko w bardzo rzadkich wypadkach stanowiska wypadają wpośród lasu, a jeśli zdarzało mi się widzieć taki miot w środku knieji, to tylko dlatego, aby obciąć jednego lub dwa wilki jaknajkrócej, by je módz wypchnąć na jedno lub dwa stanowiska.

Jak dalece wilki nie lubią zalegać w głębokiej, jednolitej knieji, to sam nieraz osobiście mogłem sprawdzić. Zeszłej zimy biliśmy wilki w pewnej okolicy gub. smoleńskiej, gdzie przedtem polowałem często, a potem przez lat kilka tam nie zajeżdżałem. Znaczna przestrzeń prawie dziewiczego lasu, ledwie dostępna wskutek masy wykrotów, była naturalną granicą rozmieszczenia wilków. Bardzo rzadko tylko po pędzeniu pojedyńcze wilki umykały do tej części lasu, chroniąc się od prześladowców. Zdziwiony też byłem niepomału, że tam właśnie trzyma się całe gniazdo wilków. W czasie polowania sprawa ta wyjaśniła się: część lasu została wycięta, a resztę przecięto liniami.

(*C. d. n.*).

W SPRAWIE KSZYKA.

Pan St. Palmowski poruszył w Nr. 8 „Łowca Polskiego“ sprawę kszyka, którą p. Jan Sztolcman dosadnie objaśnił. Pomimo jednak udzielonych objaśnień ze strony p. J. Sztolcmana, zdaniem mojem, istota rzeczy wymaga jeszcze więcej faktów, opartych na doświadczeniach praktycznych, gwoli czemu chcę tu kilka doświadczeń, wyniesionych z praktyki, przytoczyć.

Że kszyk wydaje głos beczący tylko podczas harców napowietrznych, i to w momencie, gdy lot swój zwalnia, na linii ukośno łukowatej, opuszczając się ku ziemi, i że to czyni wyłącznie samczyk i li tylko na wiosnę, najdalej do połowy czerwca, na to chcę tu złożyć dowody, na własnych doświadczeniach oparte.

Dziesiątki razy wabiłem, udając głos samiczki, te właśnie kszyki, które po odbytych harcach napowietrznych zasiadały na ziemi; każdy z nich, usłyszawszy głos wabika, podszedł blizko mnie, i te właśnie osobniki strzelałem. Dowód więc, niczem nie zbity, że głos beczący wydają tylko bekasy, samczyki, i to w powietrzu. Menzbier, który głos samiczki chce wyrazić literami *sst, sst,* nigdy chyba głosu samiczki bekasa nie słyszał, gdyż samiczka wydaje głos dmuchający, który przeciągłem *psz-psz* określić się daje. Słusznie też Taczanowski nazywa głos jej dmuchaniem.

Pomimo jednak szerokich, różnorodnych rozpraw na temat czy kszyk-bekas wydaje głos beczący gardzielą, dziobem, czy sterówkami, czy lotkami, czy też jednemi i drugiemi razem, to jeszcze kwestya i pomimo zaręczeń p. J. Sztolcmana, że dzisiaj już jest jakoby przyjętym pewnikiem, iż kszyk wydaje głos beczący tylko sterówkami, to ja, pouczany własnemi doświadczeniami, utrzymuję stanowczo, że kszyk głos ten wydaje gardzielą, *respective* dziobem. Kszyk wydaje głos beczący tylko podczas swych harców w powietrzu, i to w momencie, gdy się obniża ku ziemi, po linii ukośno łukowatej, zwalniając wtenczas znacznie szybkość lotu swego. Poruszenia skrzydełek są wolniejsze, wskutek czego następuje niejako ich drżenie, które, gdy kszyk niżej lata, jest zupełnie widzialnem. Zwolnienie lotu wyklucza już samo przez się możebność wydawania głosu sterówkami. Sterówką, przywiązaną do kijka, wytwarzamy głos w powietrzu wtenczas, gdy ją jaknajszybciej w powietrzu poruszamy; przy mniej szybkiem poruszaniu żadnego głosu nie wytworzymy. Głos jednak sterówką wytworzony nie jest w niczem podobny do głosu bekasiego: jest to tylko jakieś warczenie, które osiągamy każdą inną sterówką także, to jest wrony, kaczki, kszyku etc. Doświadczenia ornitologa szwedzkiego, Mewesa, są nic nie znaczące, a łatwowiernych w błąd wprowadzić mogą. Wiele innych ptaków czyni podobnie, jak kszyk, opuszczają się w locie ku ziemi, gdy śpiewają; i u nich drżenie sterówek jest wtedy widzialnem, jak np. u leśnych skowronków, trznadli, jaskółek, a głównie u czajek.

Kszyk wydaje głos beczący w powietrzu podczas harców, ale tylko na wiosnę, najdalej do połowy czerwca; w lipcu, sierpniu, wrześniu nikt w naszym kraju nie usłyszał chyba kszyka beczącego, a widzieć go mógł w tychże miesiącach harcującego w powietrzu, opuszczającego się po linii ukośnej ku ziemi, lecz zawsze niemego. Spostrzeżenia te zrobiłem setki razy. Ztąd wynika ta, niczem nie zbita, prawda, że kszyk-bekas wydaje swój głos beczący gardzielą, *respective* dziobem, a nie skrzydełkami lub sterówkami. Gdyby to czynił sterówkami, dlaczegoby podczas szybowania w powietrzu, podczas swych wycieczek w miesiącach lipcu, sierpniu, wrześniu, tak samo nie beczał?

Beczenie jego jednak, to nie głos sterówek, to głos wzniecony uczuciami godowemi, obudzonemi popędem wiosennym; to głos serdeczny, którym samczyk ogłasza samiczkom danej miejscowości, że i on się tu znajduje i że jest gotowy do spełnienia obowiązków wiosennych, godowych. To też samiczki, rozumiejąc ten głos, odzywają się na ziemi, dmuchając. Gdyby ten głos był głosem sterówek, czyżby potrafił obudzić uczucia wiosenne w samiczkach? Z pewnością, że nie; nie zrozumiałyby go wcale, bo przecież do serca trafia tylko to, co z serca pochodzi. Dlaczegoby samiczki, mając takie same sterówki, głosu tego nie wydawały, i one potrafiłyby w powietrzu bujać i opuszczać się po linii ukośnej ku ziemi, towarzyszyć swym przyjaciołom, lecz nigdy tego nie czynią, bo powołaniem samczyków jest, aby się w powietrzu popisywali, żeby się zalecali samiczkom.

Mieszkałem długie lata w okolicy, gdzie były duże bagna, na których przebywały setki tysięcy kszyków. Tam też niejednokrotnie widziałem w miesiącu lipcu i sierpniu, gdy kszyki, wysoko w powietrzu unosząc się, te same harce wyprawiały, co na wiosnę, ale zawsze nieme, nigdy głosu beczącego nie usłyszałem, a przecież te same sterówki i ogonki posiadały, co na wiosnę.

Oprócz powyżej przytoczonych, jeszcze jeden przypadek przemawia za tem dosadnio, że głos beczący samczyki wydają gardzielą. Otóż pewnego razu odpoczywałem na wzgóreczku, obok paśników błotnistych, zarosłych rzadkiemi, nizkiemi krzaczkami, i naraz ujrzałem parkę kszyków żerujących; był to samczyk i samiczka. Samczyk, znalazłszy coś większego w ziemi, zabawiał się spożyciem tego, w czasie, w którym samiczka niepostrzeżenie oddaliła się od niego. Spożywszy samczyk swą zdobycz, ujrzał się przez towarzyszkę swą opuszczonym. W tej chwili wzbił się ponad krzaczki, może jakie cztery metry w górę, zatoczył łukowatą linię i zabeczał. Samiczka natych-

miast mu się odezwała, samczyk zasiadł na ziemi i podchodząc do samiczki, wydawał głos *pikut-pikut*. Samiczka zrozumiała więc głos beczący samczyka, wiedziała, że jej szuka, i w pożądanej chwili się też mu odezwała.

Nie wszystko więc, co nam podają obcokrajowcy, jest prawdą i powinniśmy więcej sami doświadczać i wspólnie się pouczać zdobyczami, zebranemi u siebie. Zdobycze z pewnością chętnie przyjmie i pomieści „Łowiec Polski", przez co wynikną te korzyści, że „Łowiec Polski" będzie się stawał coraz ciekawszym, a czytający go, wzbogacą się w wiedzę, opartą i zebraną na doświadczeniach we własnym kraju.

Nazwa „fielauzu" „bekasikiem" jest bardzo dobra i odpowiednia.

W. Szostak.

Jakkolwiek Szanowny Autor powyższej pracy wyraził swe wywody nader kategorycznie, opierając je na własnych obserwacyach, to jednak pozwolę sobie zakwestyonować niektóre z nich, również opierając się na tem, com sam widział, lub też na tem, com słyszał od doświadczonych myśliwych. Polowałem w swoim czasie sporo na kszyki, poświęcając tygodnie całe na tę miłą rozrywkę; polując zaś na słonki, mogłem wielokrotnie obserwować ich harce wiosenne, podczas których kszyk wydaje swe charakterystyczne beczenie.

Przedewszystkiem mylnem jest, podług mnie, twierdzenie p. Szostaka, jakoby kszyk opuszczając się po linii „ukośno-łukowatej", zwolniał wtedy szybkość lotu; przeciwnie, szybkość ta zwiększa się wtedy, a dopiero, gdy kszyk znów wybija się w górę, naturalnym porządkiem rzeczy—szybkość ta zmniejsza się nieco. Zapytywani przezemnie koledzy myśliwi, tę moją obserwacyę potwierdzają. W każdym razie szybkość ta jest najzupełniej wystarczającą, aby przy odpowiedniem nachyleniu skrzydeł, czy sterówek do linii lotu, spowodować drganie piór, które, według mego zdania, jedynie głos beczący powoduje. Czy to jednak są lotki (pióra skrzydłowe), czy sterówki (pióra ogonowe)—czy wreszcie jedne i drugie razem, tego napewno twierdzić nie mogę, chociaż prędzej skłoniłbym się na drżenie piór skrzydłowych, co także obserwacye p. J. Biesiekierskiego (patrz Nr. 9 „Łowca Polskiego") potwierdzają.

Powtóre, nigdy nie zdarzyło mi się widzieć w lipcu lub sierpniu, ażeby kszyki swe charakterystyczne harce odbywały, pomimo żem właśnie w tej porze roku na nie polował. Zdarzało mi się wielokrotnie widywać latające ponad błotami kszyki, lecz nigdy nie widziałem, aby w tym sezonie opisywały one łukowate linie, spuszczając się ku dołowi, przy którym to manewrze wydają one właśnie beczenie.

Przytoczony przez p. Szostaka przykład pary kszyków, gdzie samczyk dla zwabienia samicy uniósł się na kilka metrów ponad ziemią, aby ją beczeniem zawabić, dowodzić się właśnie zdaje, że kszyk wydaje głos ten skrzydłami (*resp.* sterówkami), i to tylko w czasie lotu, gdyż dla wydania go dziobem ptak nie miałby potrzeby unosić się w powietrzu, lecz mógłby zawabić, siedząc na miejcu.

Nie rozumiem też, dlaczego według p. Szostaka, tylko głos, wydany gardzielą, ma pochodzić „z serca". Jeżeli p. Szostak chciał przez to wyrazić uczucie, jakie każdy wirtuoz stara się wlać w swe produkcye, to można mu przytoczyć przykład artystów wokalnych i instrumentalnych, boć zarówno porwie słuchaczy Battistini, śpiewając, jak Paderewski, grając na fortepianie lub Barcewicz—na skrzypcach.

Zresztą mogę przytoczyć p. Szostakowi, że przykład kszyka, wydającego swój głos miłosny skrzydłami, nie byłby jedynym w świecie pierzastym. Każdy z nas widział samca pawia, roztaczającego swój wspaniały ogon wobec samicy. Ptak od czasu do czasu wprawia swe długie pióra w silne drganie, powodujące charakterystyczne burczenie, które uderzająco jest podobne do beczenia kszyka, tylko że wskutek długości i grubości stosin (szypułek piórowych) ton burczenia jest daleko niższy. Znam dwa ptaki południowo-amerykańskie: jednego kolibra i ptaszka z rodziny gorzyków (*Pipridae*), które mają stosiny lotek bardzo rozszerzone. Opuszczając silnie jedne lotki na drugie, ptaki te wydają charakterystyczne klaskanie, które zdaleka słyszeć można. Głos ten wydają tylko samce, i tylko w porze miłosnej.

W końcu zacytuję jeszcze przykład wszystkich dzięciołów, które na wiosnę, siedząc nieruchomo na gałęzi lub pniu, wydają silne turkotanie, uderzając z niezmierną szybkością dziobem po drzewie. Większość ornitologów turkotanie to uważa za rodzaj wabienia.

Przytoczone powyżej przykłady „instrumentalizmu" u ptaków, nie są zapewne jedynemi, wystarczą jednak, aby dowieść, że ptak niekoniecznie dziobem (gardzielą) wydawać może głos, wabiący samicę swego gatunku.

Tak więc, według mego zdania, nie można bezwzględnie przyjmować, aby kszyk gardzielą swój głos wydawał, a przeciwnie, skłaniać się należy do ogólnie przyjętej dziś opinii, że beczenie tego ptaka jest spowodowane drżeniem stosin piór. Czekajmy, aż przyszłe obserwacye kwestyę tę wyświetlą.

Jan Sztolcman.

FERMA STRUSIA.

O fermie strusiów w kraju Faraonów znajdujemy dwa ciekawe opisy, wzajemnie się uzupełniające: w wiedeńskiej „Jagd Zeitung" oraz w „Słowie" warszawskiem, jako urywek z korespondencyi p. Rakowskiego z Luksoru egipskiego.

Gazeta wiedeńska pisze: Kto przyjeżdża do Kairu, nie powinien zaniedbać wizyty w blizko leżącej fermie strusiej w Materych. (P. Rakowski nazywa tę miejscowość Matarich). Znajduje się tam około 800 strusi (liczba się nie zgadza z opisem p. R.), częściowo jako stado wolne, a po części jako wysiadujące pary w obszernych zagrodach, jaj bowiem w tej fermie nie wylęgają za pomocą maszyn, lecz przez rodziców - - ptaków, które pilnują swych jaj i wylęgają je,—samiec i samica z jednakową troskliwością.

Wyhodowanie młodych, które w młodości wcale nie są podobne do starych strusiów, zajmują się także, bez różnicy, samiec i samica. W fermie Matarich są zawsze strusie, które na rozkaz dozorcy wykonywają taniec tokowania. Interesującem jest to, że przytem na komendę występuje silne zaczerwienienie krwawe na miejscach nieopierzonych, jak to bywa u indora drażnionego.

Dalsza ekstaza erotyczna ptaków tokujących charakteryzuje się przez wzdęcie szyi, przewracanie oczu, powtarzające się rozdziawianie dzioba i rytmiczne wywijanie skrzydłami. W przeciwieństwie do twierdzenia Brehma, obcinanie piór u strusiów w fermie Matarich odbywa się tylko raz do roku.

P. Rakowski zaś uzupełnia ten opis następującemi szczegółami.

Strusie oglądałem w Matarich, o godzinę drogi koleją żelazną od Kairu, gdzie Francuzi założyli pod Steliopolis ogromną hodowlę tego ptaka pustyni. Jest ich tam 1.400 sztuk razem. Wielki zwierzyniec, podzielony na oddziały, z ładnym domkiem zarządu, w ogrodzie, gdzie jest i bufet i gdzie ci podadzą papier listowy i koperty, daje najdokładniejsze wyobrażenie o życiu strusia. Przewodnik puszcza cię do po

jedyńczych zagród, gdzie zobaczysz te ptaki, począwszy od pisklęcia, aż do wielkich okazów samców, upierzonych wspaniale, o czarnych skrzydłach, jak gdyby chodziły w smokingach, bo strusica jest zawsze szarą, burą niemal, jak piasek pustyni, w którym składa jaja. Pyszne ptaki, o mięsistych, gołych nogach, wielkich tułowiach i długich szyjach, wielkich, żywych i mądrych oczach, spoglądają z zadziwieniem na intruza, mącącego im ciszę i wnętrze rodzinne. Kołysząc się w chodzie, podchodzą, aby się bliżej przypatrzyć, i nie zdradzają niepokoju, spoglądając łagodnie, czy apatycznie. Ale kiedy weszedłem do zagród, w których były samice na jajach lub z małemi, świeżo wylęgniętemi, serce matki nie dało jej zachować się spokojnie. Strusica wstała z jaj, ulęgniętych na piasku, i wachlując się groźnie skrzydłami, rzuciła się ku mnie, klekocąc i otwierając szeroko dziób. Wtórował jej samiec w ataku, tak, że trzeba było się cofnąć. W innym przedziale samica siedziała na młodych, które już po kilku dniach są wyglądu i wzrostu naszych indyczek. I tutaj także para strusi zdradzała silne zaniepokojenie, z powodu ukazania się obcej twarzy, a podczas, gdy samica atakowała, samiec, usiadłszy na piasku przy młodych, z ojcowskim klekotem, rozciągał nad niemi opiekę. Co prawda, klekot ten, tak miły uchu strusiątek, brzmiał, jak gdyby kto dwa stare buty o siebie trzepał... W innej przegrodzie cały legion, kilkadziesiąt półrocznych strusi, podnosi w górę łokciowe szyje, na odgłos otwierających się drzwi.

Jest to jedyna sposobność zobaczenia tutaj strusia, bo po za Matarich, trzeba ich szukać w głębi pustyni, wśród wydm piasku, zdaleka od oaz i palmowych gajów.

Listy do „Łowca Polskiego".

Tomczyce, nad Pilicą.

W n-rze 7 „Łowca Polskiego" z r. b. w artykule „Słynne trofea myśliwskie" podane są wysokości rogów jelenich i jako najwyższe, przytoczone są rogi szesnastaka, zabitego przez hr. Geze Andrassy, na 53⁵/₈ cala. Wśród górskich jeleni wyliczone są trofea cesarza Franciszka Józefa, a mianowicie sześć par rogów o wysokości po krzywiźnie od 34⁷/₈ cala do 41⁷/₈ cala. Chciałem zwrócić uwagę, że i nasze jelenie w Królestwie nie ustępują poprzednim. W moich zbiorach z jeleni, zabitych nad Pilicą, w Tomczycach, mam sześć par rogów następujących wysokości:

Czternastak z	1904	roku	36	cali ang.
"	1904	"	37	" "
"	1903	"	37	" "
"	1897	"	37½	" "
Dwunastak	1903	"	39½	" "
"	1903	"	40¼	" "

Jako inną osobliwość, podane są kły dzika, zabitego na Kaukazie przez hr. J. Potockiego; długość dolnych szabli (kłów), podana na 8 cali, nasze odyńce nie ustępują kaukaskim. Najładniejsze kły zabitego dzika w Tomczycach w 1900 r., mają 9 cali ang., drugie z r. 1904 mają 7³/₄ cala ang., trzecie z lasów Drzewieckich z r. 1897 mają 8½ cala ang. Sądzę, że w kraju jeszcze ładniejsze okazy znalazłyby się.

Stanisław Boniecki.

Z Towarzystwa Prawidłowego Myślistwa.

Posiedzenie Rady, 14 czerwca. Rada, ukończywszy ważniejsze czynności w r. b. wcześniej, odbywa obecnie posiedzenia co dwa tygodnie.

Na posiedzeniu z 14 b. m. załatwiono liczne sprawy gospodarcze, a ze spraw ogólniejszej natury należy zanotować wykaz broni, odebranej w r. z. w gub. płockiej, teraz dopiero nadesłany przez p. gubernatora płockiego. Wykaz ten obejmuje 124 strzelby. Ponieważ w Płocku istnieje Oddział Cesarskiego Tow. praw. myśl., równoznaczny naszemu Oddziałowi, Rada postanowiła tylko przyjąć do wiadomości nadesłany wykaz, licząc, że Oddział płocki, jako bliższy, należycie oceni i wynagrodzi gorliwą działalność straży ziemskiej.

P. Konrad Machczyński, znany autor „Mozajki wilczej" i innych dzieł myśliwskiej treści, ofiarował dla biblioteki naszej tom świeżo wydany prac swoich p. t. „Humoreski i nowele myśliwskie i obyczajowe". Książka wyszła nakładem Spółki Wydawniczej w Krakowie. Rada postanowiła wystosować podziękowanie dla szanownego autora, za jego łaskawą pamięć o Towarzystwie.

Ś. p. August hr. Potocki.

W d. 3 czerwca r. b. zeszedł z tego świata August hr. Potocki, jeden z najwybitniejszych sportsmenów naszego kraju, a przytem osobistość, ciesząca się niezwykłą popularnością nietylko w obrębie Warszawy, ale i w kraju całym. Urodzony w 1846 roku z ojca Maurycego i matki Ludwiki z hr. Bobrów, po odbyciu studyów w b. Szkole Głównej, poświęcił się całkowicie ulubionym przez siebie sportom. Hodowla koni rasowych zyskała w nim jednego z najwybitniejszych protektorów, a myślistwo umiłował tak dalece, że nawet w chwilach niemocy wyrzec go się nie mógł i w wózku zajmował stanowisko, aby celnemi strzałami prażyć szaraki i rogacze. A strzelec to był pierwszorzędny, szybki w decyzyi i pewny w wykonaniu. Polowania jego w Jabłonnie, Berezynie i Zatorze słynęły zawsze jako jedne z pierwszych w kraju, gdyż hr. August pieniędzy nie żałował i umiał zawsze dobrać sobie dzielnych ludzi, którzy hodowlę zwierzyny prowadzili należycie i ład wzorowy na polowaniach utrzymać byli zdolni. Cieszyły się też sławą te łowy, iście królewskie, na których padały dziesiątki rogaczy i setki zajęcy.



W życiu codziennem była to jedna z tych osobistości, które pogodnym humorem i dobrem sercem zjednywają sobie wszystkich. Kochali go też i lubili wszyscy, bo był dobrym dla służby, przystępnym dla prostaczków, uczynnym dla potrzebujących, serdecznym dla bliskich. Z chwilą jego śmierci żal ścisnął serca wielu, bo jedni stracili w nim ukochanego druha, inni zacnego współobywatela, tamci wreszcie—litościwego i zawsze hojnego protektora. To też pamięć jego będzie długo żyła w tej Warszawie, którą on tak ukochał.

Niechaj w Bogu spoczywa!

Drobiazgi myśliwskie.

Psy w pociągach. Na wielu kolejach wynikły nieporozumienia, w jaki sposób należy postępować z podróżnymi, którzy wiozą w wagonie psy i nie chcą płacić za ich przewóz. Wobec tego zarząd kolei zawiadomił tutejsze zarządy, że w takich wypadkach psów nie należy wyrzucać z pociągu, lecz postępować z nimi, jak z podróżnymi bez biletu, t. j. sporządzać protokóły dla ściągnięcia drogą sądową opłaty, przypadającej kolei za przewóz psa.

Mieszaniec bażanta z pentarką. Czytamy w „Łowcu“ galicyjskim: „U p. Antoniego Skrzyńskiego w Żurawnie schwytano ptaka, który do kur swojskich w pobliskiej bażantarni na podwórze dla pożywienia przylatywał. Według wszystkich danych, jak np. wobec tego, że p. Skrzyński w swej bażantarni próbował na dziko wychowywać pentarki, jak też ze względu na budowę i upierzenie ptaka (widzieliśmy go żywego) zdaje się być pewnem, że mamy do czynienia z mieszańcem bażanta i pentarki.

Oczekujemy teraz łaskawie nam obiecanej fotografii od pana Skrzyńskiego (którą odbijemy w „Łowcu“), jak również jeszcze kilku z jego strony wyjaśnień, poczem dokładnie opiszemy tego niesłychanie oryginalnie opierzonego i zbudowanego ptaka, który, jeżeliby się nasze przypuszczenia co do jego pochodzenia sprawdziły, byłby, zdaje się, unikatem, a dla badacza-przyrodnika — niesłychanie ciekawem zjawiskiem“.

Pozwolenie na broń. Na ostatniem posiedzeniu Warsz. Tow. rybackiego zwrócono uwagę na konieczność wyjednania pozwoleń na używanie broni dla stróżów stawowych, będących często z konieczności świadkami rabunków, dokonywanych bezkarnie z pośród rozległych przestrzeni wodnych. Broń potrzebna być może przedewszystkiem dla tępienia szkodników wśród ptaków i zwierząt wodnych.

Kłusownictwo. Zarząd dóbr państwa gub. łomżyńskiej i suwalskiej zwrócił się z przedstawieniem do ministeryum rolnictwa o konieczności przedsiębrania środków w celu zwalczenia kłusownictwa w leśnictwach rządowych. Obecnie departament leśny zawiadomił wspomniany zarząd, że sprawa powyższa dla lasów skarbowych ma ważne znaczenie, jednak jej rozstrzygnięcie zależy od oczekiwanej rewizyi przepisów o polowaniu z r. 1892 i w tym przedmiocie departament leśny poczynił już odpowiednie kroki.

Zakłady preparatorskie. Na Krakowskiem Przedmieściu, nawprost gimnazyum III., usadowiły się trzy zakłady wypychania ptaków i zwierząt. Przez długie lata mięsiwo, kości oraz inne odpadki zwierzęce składano w odkrytych pakach na dziedzińcach, w piwnicach, komórkach i wszędzie, gdzie było można. Nic więc dziwnego, że namnożyła się w tych miejscach niezmierna liczba szczurów. Obecnie nowy właściciel owych domów, zniewolił wypychaczy zwierząt do urządzenia specyalnych pieców do niszczenia wszelkich odpadków.

Wystawa łowiecka. Cesarz Franciszek Józef ma nadzieję doczekania się 60-letniej rocznicy swych rządów cesarskich. Tę rocznicę chce Wiedeń i grono wybitniejszych osobistości uczcić urządzeniem w roku 1908-ym wszechświatowej wystawy łowieckiej w Praterze wiedeńskim. Niedobre doświadczenia, jakie zrobiono 1873 roku w Wiedniu z wystawą powszechną, obejmującą wszystkie działy, nakazują pewną powściągliwość w urządzeniu po raz drugi podobnej wystawy. Wolano się ograniczyć do myślistwa. Raz dlatego, że cesarz Franciszek Józef jest jeszcze teraz zapalonym myśliwym, powtóre, że Austro-Węgry są państwem, w którem myślistwo jest nadzwyczajnie rozwinięte i liczy setki tysięcy zwolenników; po trzecie, że jako rozrywka zupełnie neutralna pod względem narodowym, nie daje sposobności do jakichkolwiek sporów. Ludność wiedeńska rachuje, że wystawa powszechna łowiecka ściągnie do Wiednia sporo zamożnej publiczności.

Walki z niedźwiedziami. Pisma rosyjskie opowiadają o niezwykłym oryginale, Janie Kugler, Niemcu, zamieszkałym w okolicy Tyflisu. Syn bogatych przemysłowców i spadkobierca wielkiej fortuny, ogromnej postawy i nadludzkiej siły, od dziecka odznaczał się popędem do samotności. Jedyną jego rozrywką było mocowanie się z siłaczami, gdy jednak doszedł do 26 roku życia, był tak silny, iż najsłynniejsi atleci cyrkowi uginali się pod naciskiem jego ramion. Propozycye popisywania się publicznie stale odrzucał, wreszcie osiadł w Tyflisie, gdzie nabył posiadłość i sprowadzał z rozmaitych stron niedźwiedzie, które tresował, a równocześnie mocował się z niemi. Z zapasów tych zazwyczaj wychodził zwycięzcą. Trwało to lata całe. Z biegiem czasu Kugler zaczął pić i rozpajać swoje niedźwiedzie. Niedawno po pijanemu wszczął walkę z również pijanym niedźwiedziem. Tym razem zapasy skończyły się fatalnie. Rozwścieczone zwierzę przemogło opór siłacza; Kugler padł na ziemię, niedźwiedź zaś pogruchotał mu kości, zdarł skórę z głowy, wreszcie poszarpał go na kawałki.

Pożarci przez wilki. W Bośnii, w pobliżu Mostaru, wilki napadły dwóch żandarmów podczas patrolowania i pożarło. Gdy w przepisanym czasie nie wracali, wysłano za nimi innych żandarmów, którzy na wzgórzu spostrzegli siedm zastrzelonych wilków i cztery buty, w których pozostały tylko stopy, masa krwi i obgryzione kości. Widać z tego, że patrolujący żandarmi zostali napadnięci przez większą ilość wilków i pomimo rozpaczliwej obrony, znaleźli śmierć w paszczach wilczych.

Apetyt ptaszków. Jadać „jak ptaszek“ — używa się dla określenia minimalnego apetytu. W rzeczywistości apetyt ptaszków nie jest wcale mały. Oto, co wedle pewnego „zoologicznego statystyka“, zjada para jaskółek od 4-ej zrana do 8-ej wieczorem, t. j. w ciągu 16 godzin: 6,400 robaków, 600 much, czyli 7,000 sztuk dziennie, co czyni miesięcznie 210,000 much i robaków. Rodzina jaskółcza, złożona z 7 głów, pochłania 576,000, czyli przeszło pół miliona robaków na miesiąc. W osadach wiejskich, w których przebywa sto par jaskółczych, konsumcya robaków i much dosięga cyfry 57,000,000.

Płodna suka. Pod Hannowerem suka miała d. 20 maja 18 zdrowych szczeniąt, jak zapewnia „Deutsch. Jaegerhund“.

Jubileusz myśliwski. Węgierski związek myśliwski obchodził w tych dniach 25-lecie istnienia pod przewodnictwem hr. Franciszka Nadasdy. Mowy wygłaszali wybitni członkowie Albert Bedö i Juliusz Egerwary. Minister rolnictwa, Bela Tallian, nadesłał adres, w którym zaznaczył zasługi związku dla kraju.

Strzelcy francuscy. Według najnowszego rozporządzenia francuskiego ministeryum wojny, towarzystwa strzeleckie mogą posługiwać się wszystkiemi strzelnicami wojskowemi, a nawet mają prawo pożyczyć broni żołnierskiej za małą kaucyą, która wynosi dla modelu wojskowego „86“ — 20 franków, dla broni 11 mm. — 18 fr., a dla tak zwanej broni ćwiczeniowej—tylko 5 fr. Ważniejszą jest jeszcze ulga, zezwalająca towarzystwom używać bezpłatnie amunicyi w dowolnej ilości.

Rozkład następcy tronu. Z okazyi ślubu następcy tronu niemieckiego, gazety podają rozkład zwierzyny, ubitej przezeń w młodym wieku od r. 1900, gdy zaczął polować. Rozkład przedstawia się, jak następuje: 59 jeleni, 151 danieli, 126 sarn, 183 dzików, 3 łosie, 1,897 zajęcy, 327 królików, 854 bażantów, 2 głuszce, 16 cietrzewi, 146 kuropatw, 21 kaczek, 4 gemzy, 1 wiewiórka, 9 dębosieków, 1 lis, 7 wron, 1 szakal, 1 sroka, 1 sowa, 1 łasica, 1 nur i 1 czapla.

Barwy i ptaki. Ptaki nienawidzą niektórych barw. Wiadomo, że indory na widok czerwonego koloru wpadają w równą wściekłość, jak byki. Wróble zaś są na czerwień obojętne, ale jeżeli potrząsnąć niebieskim gałgankiem przed klatką, w której siedzą wróble, rozzłoszczą się srodze. Wróble i czeczotki nie tkną ziarna, podanego im na niebieskim papierze, i nie lubią osób, ubranych niebiesko. Najwięcej drażni je kolor jasno-niebieski, na szafirowy nie zwracają uwagi. Drozdy i kosy nie lubią żółtej barwy; na gniazda biorą bez wstrętu źdźbła trawy, farbowane na czerwono i niebiesko, a żółte pozostawiają nietknięte.

Osobliwy zbiór jaj dzikiego ptactwa posiada pewien Anglik w hrabstwie Kent. Każdego gatunku jest po dwa okazy: na jednem jajku wymalowany jest ptak, który je zniósł, na drugiem wypisana jego nazwa.

Konkursy strzeleckie.

Przebieg dotychczasowy wiosennych konkursów w Warszawskiej strzelnicy jest następujący:

W konkursie I-ym z pistoletu do tarczy na 16 metrów uczestniczą: pp. Bronisław Kułakowski i Wilhelm Trojczke, który dotychczas oddał jedną tarczę ze 197 kw.

W konkursie II-gim z pistoletu do manekina na komendę na 25 metrów uczestniczą: pp. Stefan Kretkowski, Aleksander Nelken, którzy wybili seryę z 7 piątek, t. j. mają po 35 punktów, Bronisław Kułakowski wybił seryę z 6 piątek i 1 czwórki, t. j. 34 punkty, Lucyan Sztark z 4 piątek i 3 czwórek, t. j. 32 punkty, i Wilhelm Trojcze, który jeszcze nie wybił kwalifikującej się do nagrody, seryi.

W konkursie III-im z broni śrótowej do ruchomego zająca na 40 metrów wpisał się p. Konstanty Orsetti, lecz kwalifikującej się seryi dotychczas nie wybił.

W konkursie IV-ym ze sztuceru do znikającego rogacza na 40 metrów: pp. Stefan Kretkowski wybił seryę, jak dotychczas, najwyższą, t. j. z 407 kw., hr. Benedykt Tyszkiewicz seryę z 377 kw., Konstanty Orsetti seryę z 341 kw., Aleksander Morozow seryę z 271 kw.

W konkursie V-ym ze sztuceru do ruchomego dzika na 80 metrów — hr. Benedykt Tyszkiewicz zrobił seryę z 388 kw.

W konkursie VI ze sztuceru do tarczy na 100 metrów — hr. Benedykt Tyszkiewicz wystrzelał, jak dotychczas, 3 tarcze z następującemi kw.: 31 kw., 45 kw. i 56 kw. = średnio 44 kw. i p. Aleksander Morozow, jak dotychczas, nie oddał kwalifikujących się tarczy.

PRZYSŁOWIA MYŚLIWSKIE.

Zebrał z „Księgi Przysłów" J. O. (*C. d.*).

Gil.

1. Gil chowany a sługa przymuszany, nic nie wart.
2. Lepszy gil, niż motyl, chociaż oba ptacy.
3. Ma na nosie gila.
4. Złapał gila, ale na nosie.
5. Nie przebieraj panna, żebyś, zamiast gila, wróbla nie dostała.

Gniazdo.

1. Dobrego gniazda dobre plemię.
2. Każdemu gniazdo miłe, w którem się wylęgnie.
3. Nie paskudź gniazda własnego, bo najpierw wyleciaz z niego.
4. Zburz gniazdo, a odleca kruki.
5. Z dobrego gniazda dobre dzieci bywają.
6. Człowieka można poznać z mieszkania, jak ptaka z gniazda.
7. Wkradł się, jak wróbel w bocianowe gniazdo.
8. O czem myślisz, o czem? O gniazdeczku sroczem.
9. Nałożył tego, jak sroka na gniazdo.
10. Zagnieździł się, jak wróbel w strzesze.

Gołąb.

1. Co zdobi gołębia, i kruka nie szpeci.
2. Gołąbek za gołębiem, kruk za krukiem leci.
3. I gołąb do grochu grucha.
4. Lepszy gołąb w garści, niż kuropatwa w chróście.
5. Jak gołębiowi z gardła.
6. I gołąbek ma żółć w sobie. (*C. d. n.*).

Treść Nr. 12 „Łowca Polskiego".

Prenumerata „**Łowca Polskiego**" wynosi:

W Warszawie: rocznie 6 rub., półrocznie 3 rub., kwartalnie rub. 1 50 kop. (z odnoszeniem do domu).

Z przesyłką pocztową: rocznie 7 rub., półrocznie 3 rub. 50 kop. kwartalnie 1 rub. 75 kop.

Zagranicą: rocznie 10 guld., albo 16 marek, albo 20 franków; półrocznie 5 guld., albo 8 marek, albo 10 franków.

Pojedynczy numer „ŁOWCA POLSKIEGO" 30 kop.

Ogłoszenia za wiersz drobnego pisma (petitu) lub jego miejsce 10 kop.

„ŁOWCA POLSKIEGO" prenumerować można: w Kantorze Administracyi „ŁOWCA POLSKIEGO" Warecka 15, w Kancelaryi Warszawskiego Oddziału Cesarskiego Towarzystwa Prawidłowego Myślistwa, Nowy-Świat 35, oraz we wszystkich księgarniach w Warszawie i na prowincyi.

Listy do „Łowca Polskiego" adresować należy: Smolna 34 w Warszawie.

ISTNIEJĄCA OD ROKU 1874

Fabryka wyrobów stolarskich
Józef Sawicki

w Warszawie, ul. MOKOTOWSKA 43.

Poleca meble **własnego wyrobu** we wszelkich stylach klasycznych oraz najnowszych fasonach modernizmu (secesyi) z wyborowych materyałów. Ceny umiarkowane. **TELEFON 2625.**

Istnieje od 1854 r.



ZAKŁAD

wypychania zwierząt i ptaków

p. f.

ANTONI ŁASTOWSKI

dawniej S. WYSOCKI

pozostaje na dawnem miejscu t. j. na

Krakowskiem-Przedmieściu № 22.

A. Łastowski

(19) Uczeń Delesalle'a w Paryżu.

STRZELEC poszukuje obowiązku Adres, **Warszawa, ul. Wronia 30, Michałowski.**

POSZUKUJĘ

dla młodego człowieka, który ukończył pod moim kierunkiem 3 letnią praktykę **leśną**, posady **podleśnego** l. t. p. *M. Łączkowski*, (47) Malawicś p. Grójec Warsz. gub.

W dobrach Parzymiechy Gubernia Piotrkowska — Stacja pocztowa Krzepice w czasie wiosennym będzie

do odstąpienia dwa tysiące (2000) sztuk jaj bażancich.

Zgłaszać się do Zarządu tych dóbr.

W zakładach lecznczych dla zwierząt

J. KOZIOŁKIEWICZA

Mokotowska 57, Leszno 98 od 9—11 r.

udzielane są porady dla zwierząt, zaś przy ul. Śliskiej 47 od 9—11 r. i od 3—5 po poł. udzielane są porady oraz przyjmowane zwierzęta chore na kuracyę stałą.

Biedni właściciele zwierząt z porad korzystają bezpłatnie.

ROMUALD WIĘCKOWSKI

Adwokat przysięgły. Chmielna 32.

---

(48) **POSADY**

leśnika, bażantarnika lub łowczego, poszukuje od 1 Października młody człowiek, kawaler, obeznany dobrze z swoim fachem. Adres: *J. Malik*, Karczew p. Łask gub. Piotrkowska.

Do nabycia we wszystkich księgarniach i w Redakcyi „Łowca Polskiego" (Warecka 15).

Nad Nilem Niebieskim

przez **Jana Sztolcmana**

z ilustracyami **Józefa Rapackiego**

Jest to niezmiernie interesujące sprawozdanie z łowieckiej wyprawy do Sudanu hr. Józefa Potockiego, któremu towarzyszył autor niniejszego dzieła. Żywo kreślone notatki myśliwskie i opisy przygód łowieckich, zdobią liczne fotografie, zdejmowane przez uczestników wyprawy, która była pierwszą myśliwską wyprawą w tej, mało jeszcze znanej sportsmenom krainie.

Wydanie ozdobne z kolorowaną okładką.

Cena rb. 5.

Prenumeratorowie „ŁOWCA POLSKIEGO" mogą otrzymać to dzieło w Redakcyi (Warecka 15) po 4 ruble.

NAKŁADEM REDAKCYI

„Łowca Polskiego"

wyszły następujące dzieła myśliwskie:

Jul. Biesiekierski „Kuropatwa szara czyli pospolita" t. I z ilustracyami 80 k.

Wiktor Stephan „Sarna" t. I z rysunkami 50 „

Wiktor Stephan „Zając pospolity" t. I 70 „

Ernest hr. Sylva-Tarouca „Hodowca a myśliwy" t. I 1.20 „

Dr. Max Neumeister „Żywienie jeleni i sarn" t. I 60 „

Jan hr. Ostroróg „Myślistwo z ogary" t. I 75 k.

C. Cronau „Bażant łowny, jego pokrewne gatunki i krzyżowania. Historya i hodowla bażanta oraz zakładanie bażantarni" z rysunkami tom I 1.50 k.

Goedde „Hodowla bażantów" t. I 1.— „

Rudolf Weber „Żelaza i pułapki myśliwskie" t. I 75 „

Ernest v. Dombrowski „Myśliwy jako preparator i kolekcyonista" t. I 50 „

Dr. O. Hilfreich „Pies zdrowy i chory" z rysunkami t. I. 1.— „

Karol Lancaster „Sztuka strzelania i polowania" z rys. t. I. 80 „

Dzieła te są do nabycia w Redakcyi „Łowca Polskiego" (Warecka 15) i we wszystkich księgarniach.

Skład główny w księgarni

K. TREPTEGO

(w Warszawie, Marszałkowska 149).

NEOFICI POLSCY

T. J. Choińskiego.

wyszli z druku i są do nabycia w Warszawie, w księgarniach: Gebethnera i Wolfa, Wendego, Fiszera i Sadowskiego. — Książka ta zawiera spis żydów, ochrzczonych w Polsce i na Litwie od roku 1500 do roku 1903 spis neofitów nobilitowanych i genealogie wybitniejszych rodzin neofickich.

Cena rb. 2

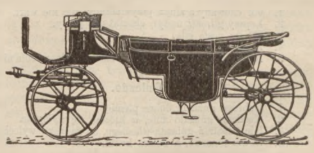
Wielki wybór powozów gotowych

(8)

Filipa LORETZ

WARSZAWA, Leszno 23 (Dom własny). Telefon Nr. 4037.

Egzystuje od roku 1866.



Дозволено Цензурою. Варшава, 3 Iюня 1905 г.

Redaktor i wydawca Jan Sztolcman

Druk Piotra Laskauera i Sp. Warszawa, Nowy-Świat 41.